

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam serdecznie w kolejnej, wrześniowej już, odsłonie „Kontroli Jakości”. Jak co miesiąc przysłuchuję się nowym albumom polskich twórców i wybieram dla Państwa szczególnie interesujące płyty. Tak się złożyło, że do tego odcinka zaprosiłam trzech młodych muzyków, którzy tworzą w dwóch odmiennych stylach ale tym co ich łączy, bez wątpienia, jest talent i wyjątkowa wrażliwość.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: **Z końcem sierpnia ukazał się kolejny album długogrający Bartosza Schmidt’a, grającego pod pseudonimem Baasch. Tym co od początku zwróciło moją uwagę są teksty pisane w języku polskim. Wiem, że dla Ciebie Bartku to nie jest pierwsze zderzenie z piosenkami w języku ojczystym ale jednak te poprzednie wydawnictwa były wykonywane po angielsku i zawsze tak się zastanawiam czy do tego się dojrzewa, czy to jest coś co przychodzi z czasem i wymaga pewnej odwagi?**

BARTOSZ SCHMIDT: W moim przypadku tak było, że poczułem że jestem gotowy na to teraz żeby jako dorosły człowiek, jakiś tam kiedyś nie nagrywałem płyt ale wydawałem piosenki, byłem bardzo młodym człowiekiem. Potem przez długi czas śpiewałem po angielsku i mam wrażenie, że jakiś taki okres dojrzewania twórczego powiedzmy, spędziłem śpiewając po angielsku i teraz poczułem, że dotarłem do takiej ściany trochę, kiedy nie mogę wyrazić się w stu procentach po swojemu i w zgodzie ze sobą, czyli w swoim ojczystym języku i myślę, że to był jakiś etap właśnie, kolejny szczebel rozwoju, takiego artystycznego.

MARTYNA MATWIEJUK: **Wydaje mi się też stosunkowo częstym zjawiskiem to, że artyści w pewnym momencie przestają czuć potrzebę jakiegoś udowadniania, czy uniwersalizacji swojej pracy i zaczynają szukać takiej swojej tożsamości.**

BARTOSZ SCHMIDT: Myślę, że wszyscy uczymy się muzyki, słuchając muzyki. To jest jednak tak, że j inspiracje jakieś, gatunek muzyczny, który do nas przylgnie, w którym się najlepiej czujemy. To wszystko jest wyniesione ze słuchania płyt, chodzenia na koncerty i tak dalej, i tak dalej. A potem to się jakoś strukturyzuje i staje się bardziej indywidualne, w przypadku każdego artysty. I myślę, że to jest jakiś tam kolejny etap po prostu.

MARTYNA MATWIEJUK: **Kolejną nowością na tym albumie jest pewien koncept towarzyszący. Płyta zatytułowana „Noc” powstała właśnie pod osłoną nocy. My**

**dzisiaj rozmawiamy sobie o poranku, kiedy ta produktywność, u wielu, no może niekoniecznie artystyczna ale jest najwyższa. Jak Ci się pracowało nad tą płytą? W takim szczególnym czasie, kiedy być może jesteśmy bardziej rozkojarzeni ale jednak mamy chyba większą skłonność do odrywania stóp od ziemi.**

BARTOSZ SCHMIDT: To się tak stało samo. Cały koncept tego albumu i tytuł i jakaś myśl przewodnia się wyłoniła sama. Na etapie pracy nad tą płytą i wynikała z mojego trybu życia wtedy. No w nocy pracuje się inaczej, to na pewno. W ogóle wydaje mi się, że wszystko jest inne, że my jesteśmy trochę inni, ponieważ oczywiście jestem bardzo produktywni rano ale chyba intelektualnie, o może tak bym to nazwał. A w nocy trochę się bardziej uruchamiają emocje i takie mniej określone, różne pokłady sił w nas. Łatwiej jest wejść w siebie, jest mniej jakiś bodźców, a jednocześnie jest elektryzujące życie nocne, które też tam jakoś myślę, że wpływa na nas. Także jest, jest inaczej w nocy.

MARTYNA MATWIEJUK: **To otoczenie nocy na pewno dodało też pewnej klubowości towarzyszącej materiałowi. Nadal są to Twoje Dark Popowe melodie ale jednak całej płycie towarzyszy ciągły puls. Akurat, kiedy rozmawiamy jesteś w trakcie trasy promującej. Pomiedzy koncertami. Wydaje mi się, że ten materiał jest wyjątkowo wdzięczny, jeśli chodzi właśnie o granie na żywo.**

BARTOSZ SCHMIDT: No na pewno jest rzeczywiście pod nóżkę, że tak powiem. Jest taneczny, nadal jest to muzyka klubowa ale też staramy się wybierać w ogóle takie utwory z zespołem na koncerty ze wszystkich trzech płyt, które jednak są dynamiczne i lubimy grać koncerty, które są taneczne i właściwie zawsze graliśmy tak, że ludzie w większości jednak się ruszają na tych koncertach i tańczą.

MARTYNA MATWIEJUK: **A skoro już mówimy o tej muzyce klubowej to nie sposób nie wspomnieć o postaci, która również wpłynęła na brzmienie tej płyty. Za mix i mastering odpowiedzialny jest Agim. Opowiedz proszę o tej współpracy.**

BARTOSZ SCHMIDT: Przede wszystkim super, że mogłem z nim popracować. Mieliśmy taki plan od bardzo dawna, żeby zrobić coś razem. Plany były też takie, żeby w ogóle produkować i stworzyć razem jakiś materiał. W tym przypadku to były tylko mixy i mastering ale myślę, że to wpłynęło na brzmienie płyty, bardzo, bardzo korzystnie. Tym bardziej, że ten materiał jest bardziej taneczny, a Agim świetnie odnajduje się w techno i w takich stricte klubowych gatunkach muzycznych więc ja się bardzo cieszę z tego, że on taki ostatni touch swój nadał tej płycie i myślę, że ta płyta brzmiałaby inaczej bez niego i super współpraca. My mamy to szczęście, że mieszkamy, znaczy on ma studio na tej samej ulicy, na której ja mieszkam, na Powiślu tutaj w Warszawie więc po prostu prac była też wygodna o tyle, że jak zapomniałem czegoś z domu to mogłem się w ciągu dziesięciu minut pojawić znowu z tym. I jakiś tam fajnie, wspólnie spędzony czas, wspólne posiłki i dużo rozmów także super.

♪ [ENERGICZNA MUZYKA, Baasch - Brokat]

*„Oddechy płytkie masz*

*Nad ranem znika ci twarz*

*Musisz przez kaptur je brać”*

**MARTYNA MATWIEJUK: Chciałam Cię jeszcze zapytać o nieco bliższą przeszłość bo „Noc” powstawał jeszcze przed pandemią. Natomiast tym, przy czym pracowałeś ostatnio była muzyka do spektaklu „Balladyny” w reżyserii Oskara Sadowskiego. Masz już na swoim koncie pracę nad muzyką filmową ale ilustracja dźwiękowa do spektaklu to jednak pewna nowość. Jakie to było doświadczenie?**

BARTOSZ SCHMIDT: Ten spektakl rzeczywiście był bardzo wyjątkowy ale wyjątkowość tej formuły spowodowała, że to zbliżyło ten spektakl do filmu bo w sumie to ja pracowałem na montażu i do obrazka, który był nagrany. Także w tym sensie było podobne do pracy nad filmem, nie była to taka stricte praca w teatrze no bo powstawało w czasie izolacji, wszyscy aktorzy byli u siebie w domach i tak dalej. No ale jednak, może wyzwanie o tyle, że ten spektakl sam w sobie jest bardzo nietypowy w nastroju, jest bardzo eklektyczny, jest tam mnóstwo gatunków muzycznych, jest różnych dużo odniesień do popkultury, który wykorzystał Oskar Sadowski – reżyser. Trzeba było nadążyć z różnorodnością tej muzyki też i ona musiała pasować do bardzo różnych scen. Tam jest scena horroru, scena komediowa właściwie, jest trochę jakichś ludowych też, bo to jest „Balladyna” więc chcieliśmy też żeby tam było coś takiego co kojarzy się ze śpiewami ludowymi. Także praca była super ale bardzo intensywna też bo ten spektakl powstał chyba w miesiąc, a powstało chyba dwanaście utworów.

**MARTYNA MATWIEJUK: Powiedziałam, że to była dla Ciebie pewna nowość ale w zasadzie Ty jesteś twórcą, który zawsze przywiązywał dużą wagę do obrazu, wszelkich aspektów wizualnych. Rozpoczynając od światła na koncercie, kończąc na detalach garderoby, czy jakichś elementach wzorniczych. Można powiedzieć, że zaprojektowałeś pewien świat swoisty ‘Baaschozbiór’ i przyglądając się polskiej scenie nie powiedziałabym, żeby to było częstym zjawiskiem. Czy uważasz, że muzycy powinni zwracać większą uwagę na ten wizualny aspekt swojej twórczości?**

BARTOSZ SCHMIDT: Ja myślę, że nie ma tak, że powinni. Myślę, że każdy muzyk, każdy artysta ma swój świat, swój vibe, swój pomysł na siebie i tak dalej. Ja myślę, że dla muzyka zawsze muzyka będzie najważniejsza i to jest zrozumiałe, jeśli ktoś woli się skupić tylko i wyłącznie na dźwięku to to jest też okej. Ja po prostu się interesuje kwestiami wizualnymi, to mnie kręci i wydaje mi się, że to połączenie audiowizualne po prostu jest ciekawsze, jest bardziej trzyDe, jest bardziej wielowymiarowe właśnie i to jest super i cieszę się, że ludzie to dostrzegają i są też za to wdzięczni, że „Ej, dzięki, naprawdę stworzyłeś świat, w którym się fajnie poczułem, fajnie odnajduję” i że to jest jakby jeszcze silniejsza emocja dla tego odbiorcy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ten świat stworzony przez Ciebie jako Baasch'a trwa już od pięciu lat, a najnowsza płyta kończy się słowami „Idę znów po wszystko”. I jaka to była droga?**

BARTOSZ SCHMIDT: Bardzo fascynująca, chwilami bardzo trudna bo ja postanowiłem sobie nie iść na kompromisy i myślałem, że wszechświat za to wynagradza, a okazuje się, że często po prostu musiałem ciężiej pracować. Ja stwierdziłem, że zawsze będę robił muzykę wtedy, kiedy chce, taką chce i z tymi ludźmi, z którymi chce bo stwierdziłem, że muzyka to jest też pomysł na życie i chciałbym po prostu być w fajnych miejscach, z fajnymi ludźmi, przeżywać fajne rzeczy, a gdzieś tam na dalszym torze stawiałem, nie wiem, czy robienie kariery, czy zarabianie pieniędzy i tak dalej więc mam ogromną satysfakcję, że wychodzi kolejna płyta, że to ciągle się dzieje, że są ci słuchacze, że są ludzie, którzy chcą mnie słuchać. No ale było to ciągle okupione jakąś tam ciężką pracą z mojej strony, no ale ja to lubię. Lubię pracować przy tym co mnie interesuje, nie czuję, że pracuje czasami także spoko. I cieszę się, wydaje kolejną płytę, mam głosy, że to jest najlepszy album. Podobny głos słyszałem przy poprzednim albumie więc to jest jakby takie potwierdzenie, że jakby się rozwijam. Oczywiście, takie ocenianie lepszy-gorszy też jest pewnie trochę, znaczy według mnie trudno jest porównywać takie rzeczy, te wszystkie albumy są inne ale słyszę takie głosy i w każdym razie dla mnie nagroda za to, że się rozwijam, że staram się rozwijać, że idę do przodu. Ale czy ja idę po wszystko to nie wiem. Chyba raczej, jak ostatnio mnie ktoś zapytał w wywiadzie, czym jest dla mnie sukces, no to dla mnie sukcesem jest to, że ja mogę robić to co kocham i ja już więcej nie potrzebuję.

MARTYNA MATWIEJUK: **Najnowszy album Baasch'a dostępny jest od dwudziestego ósmego sierpnia. Znalazło się na nim dziewięć hipnotyzujących, pulsujących utworów, osnutych mrokiem nocy.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Kolejną propozycją w „Kontroli Jakości” jest najnowszy album muzyka związanego od lat z polską sceną elektroniczną, a przede wszystkim z Ambientem. O „Secret Ambient Friends Gig” porozmawiamy za moment z Tomaszem Bednarczykiem. Ale za nim o tej płycie, John Cage czy Erik Satie?**

TOMASZ BEDNARCZYK: Zdecydowanie Erik Satie jest chyba spokojniejszy i bardziej poukładany w tym wszystkim. Cage oczywiście też ale aż tak bardzo chyba mnie nigdy nie ciągnęło do aż tak mocnych eksperymentów.

MARTYNA MATWIEJUK: **Mhm.**

TOMASZ BEDNARCZYK: Aczkolwiek chyba ten jego najsłynniejszy utwór trwa do dziś. (śmiech)

MARTYNA MATWIEJUK: **Oj trwa. A już całkiem poważnie. Sięgnęłam dziś do Twoich pierwszych płyt, już sporo czasu od nich minęło. Zdążyłeś wydać wiele albumów, natknęłam się nawet ostatnio na określenie Ciebie jako księcia ambientu. Ma się w ogóle takie wrażenie, że Ty musiałeś się urodzić w ogóle wśród takich dźwięków ale może wcale to nie elektronika była z Tobą na początku.**

TOMASZ BEDNARCZYK: No była gitara na początku i kilka kapel, który tam prezentowały różny styl. Od, powiedzmy Post rock to takie rzeczy w stylu, no nie wiem, oldschoolowego hardcoru lat dziewięćdziesiątych scena straight edge'owa, tego typu rzeczy. Potem pojawiła się jeszcze taka kapela, która szła w taką stronę bardziej emocjonalną bo jednak ta emocjonalność w muzyce zawsze była w jakiś sposób istotna dla mnie. Tutaj mógłbym wspomnieć kapelę typu Synny Day Real Estate czy At the Drive-In, które jakby grały w tej stylistyce i jakby tak to był początek tak naprawdę. Ta gitara, to były jeszcze czasy, kiedy nie miałem jeszcze dostępu do komputera, to było na tyle proste i łatwe na tyle, żeby po prostu zebrać chłopaków i pograć, od tego się zaczęło. Potem pierwszy komputer, pierwszy syntezator i tak po prostu poleciało. (śmiech)

MARTYNA MATWIEJUK: **Wspomniałam, że wróciłam do Twojej pierwszej epki. Zdaje się, że był to rok dwa tysiące szósty, gdybyś spojrział na te oś. Jak daleko są te albumy od tego co tworzysz dzisiaj? I jak się też zmieniło Twoje podejście do ambientu?**

TOMASZ BEDNARCZYK: Wydaje mi się, że technicznie jest naprawdę źle (śmiech) ale to po prostu wynika z tego, że po prostu czasem tam zdobywa się to doświadczenie. Znaczący to jest i dobre i niedobre bo czasem jak za dużo się siedzi przy czymś to też może wyjść różnie a wydaje mi się, że muzyka na tej pierwszej epce dalej jest moja, nie odcinam się od tego więc tylko ta kwestia techniczna jest tutaj chyba najbardziej istotna, że wtedy moja wiedza w zakresie obsługi programów, czy sprzętu technicznego była na niskim poziomie więc wydaje mi się, że wtedy bardziej błędziłem ale efekt był na tyle dobry, że po prostu byłem w stanie to opublikować i go puścić w świat.

MARTYNA MATWIEJUK: **A lubisz wracać do tych starszych wydawnictw? Słuchasz swojej muzyki z początków?**

TOMASZ BEDNARCZYK: Po dłuższym czasie czasami wracam, żeby tylko po prostu ocenić czy ta rzecz gdzieś dalej, czy dalej jestem z nią w jakiś sposób połączony ale z reguły to wygląda tak, że po zakończeniu pracy nad materiałem, który już zostanie wypuszczony w świat, staram się nie słuchać.

MARTYNA MATWIEJUK: **Mhm. Przyczynkiem do naszej rozmowy jest właśnie nowy album „Secret Ambient Friends Gig”. Godzina uspokajającej muzyki, cztery kompozycje, o których powstaniu tak naprawdę nie wiem nic. Opowiedz proszę, czym jest ten materiał.**

TOMASZ BEDNARCZYK: To są po prostu szkice, które gdzieś w międzyczasie zebrałem. Po zakończeniu pracy nad ostatnią kasetą „Music for Balance and Relaxation” i szczerze to no nie wiem czy tak do końca traktuje to jako album, czy raczej jako po prostu zlepek loopów, muzyki tła, czy też tak jak mówił Erik Satie Furniture Music, czyli muzyka powstała po prostu do wszystkiego. Przede wszystkim muzyka użytkowa, tak często też określam to co robię. To nie był jakby pomysł na album, to był pomysł na to, żeby po prostu wypuścić trochę muzyki w świat i dać ludziom jakby.

MARTYNA MATWIEJUK: **A co z instrumentarium z tej płyty? Tak jak w przypadku poprzednich albumów z muzyką relaksacyjną, użyłeś tutaj również field recordingu. Zdaje się, że to nagranie z plaży.**

TOMASZ BEDNARCZYK: Brøndby beach to jest akurat plaża w Kopenhadze, znaczy pod Kopenhagą. Brøndby to jest takie miasteczko, w którym akurat byłem i miałem okazję po prostu pozbierać trochę dźwięków bo zawsze jak gdzieś jeżdżę na wakacje to zabieram rejestrator i coś tam zawsze sobie potem mogę wykorzystać w twórczości, ponieważ ta muzyka, która jest oparta na loopach i są to, powiedzmy nieskończone loopy bo one tak naprawdę ani się nie rozwijają, ani... znaczy one się w jakiś sposób rozwijają ale to jest raczej takie trochę, wydaje mi się, złudne wrażenie, ponieważ przez to, że te loopy są nieregularne i nachodzą na siebie w tych utworach. Słuchacz czasami może mieć takie wrażenie, że coś się dzieje ale tak naprawdę te dźwięki płyną i są praktycznie takie same i wydaje mi się, że to nagrania terenowe, które tam pojawiają się w tle dodają też takiej większej głębi, czegoś dodatkowego, co można wychwycić na przykład po czwartym, piątym odsłuchu, że za każdym razem można coś nowego znaleźć.

MARTYNA MATWIEJUK: **A jak Ci się pracuje z tymi analogowymi instrumentami?**

TOMASZ BEDNARCZYK: Moje studio domowe jest dosyć małe bo ja często wymieniam ten sprzęt i staram się też jakby pracować w miarę długo z danym instrumentem, aby dobrze zrozumieć, na jakiej zasadzie on działa i nie jestem też typem zbieracza, których jest też sporo, tak mi się wydają. Bo kiedyś uczestniczyłem w takiej grupie syntezatora na Facebooku i tam właśnie było bardzo dużo takich zbieraczy. Kupowali te syntezatory ale tak naprawdę nic z tego nie wynikało. Często wymieniam po prostu, akurat w przypadku tej 'Music For Balance' z tej serii użyłem syntezatorów starszych, ponieważ cała seria nawiązuje do muzyki New Age, także jest z lat osiemdziesiątych, dlatego chciałem po prostu ten charakter tego brzmienia odtworzyć współcześnie. Znacząco moja muzyka nie jest w stu procentach analogowa, ponieważ

wszystko i tak przechodzi przez komputer, używam Abletona więc jest ten pierwiastek cyfrowy ale nie używam wtyczek instrumentów wirtualnych, więc staram się zawsze wszystko mieć nagrane na żywym instrumencie albo poprosić jakiegoś instrumentalistę albo znajomego, który gra na jakimś instrumencie, aby to nadal było właśnie w stu procentach wykreowane na jakimkolwiek instrumencie. Na koniec z reguły przepuszczam wszystko przez taśmę, co dodaje właśnie też taki, no wydaje mi się, bardzo analogowy sznyt, tej całości.

**MARTYNA MATWIEJUK: A no właśnie. To przy okazji porozmawiajmy o nośnikach. No niepodważalnym zjawiskiem jest to, że degradacja taśmy magnetycznej następuje znacznie szybciej niż w przypadku innych nośników fizycznych. Zdaje sobie oczywiście sprawę z tego trendu na wydawanie na kasetach magnetofonowych ale dla purystów dźwięku nie jest to zbyt fortune rozwiązanie. Czy dalej będziesz sięgał, właśnie po kasety?**

**TOMASZ BEDNARCZYK:** Tak, aczkolwiek ten ostatni materiał wyszedł tylko cyfrowo, ponieważ tak było mi wygodniej, chciałem to szybko po prostu wypuścić. Też nie dopisywałem do tego nic więcej, ponieważ tak jak wcześniej powiedziałem jest to po prostu zbiór czterech luźnych kompozycji, które są jako całość. Wydawanie na kasetach, znaczy w przypadku Music For Balance było trochę naturalne, ponieważ jakby w tamtych czasach ta muzyka New Age wychodziła głównie na kasetach, rzadko na winylach. Teraz są reedycje tych płyt często na winylach, głównie z tego nurtu japońskiego New Age, co ciekawe. Bo na przykład bardzo rozbudowany jest też ten nurt amerykański, o którym się tak nie mówi i jest mało znanych artystów w dzisiejszych czasach. To jest być może też specyfika rynku japońskiego albo na przykład algorytmów na YouTube, które też powodują, że pewne rzeczy stare wychodzą. Tutaj takim przykładem jest Hiroshi Yoshimura, to jest ostatni przykład bo jeszcze była Midori Takada parę lat wcześniej ale Hiroshi Yoshimura on po prostu robił muzykę do galerii, muzykę Ambient, natomiast po jego śmierci ta muzyka stała się hitem na YouTube i zaczęła wychodzić na winylach, po prostu, gdzie wcześniej wychodziła chyba albo na CD albo na kasetach. Jest dużo fajnych kanałów na YouTube, gdzie ludzie po prostu wygrzebują stare taśmy i je po prostu ripują, wrzucają do sieci, no i potem nagle okazują się być super popularne więc to akurat jest super ciekawe, że takie rzeczy po prostu się dzieją. A wydawanie kaset jest w miarę proste, można zrobić w limitowanym nakładzie, tak jak te rzeczy, które ja wypuszczam. Chodzi o to, że był ten fizyczny nośnik w małym nakładzie, dla po prostu kilku osób, który chciałyby to mieć. Wiadomo, że tak w dzisiejszych bo cały obrót muzyki odbywa się cyfrowo, od tego już nie uciekniemy więc można robić sobie po prostu takie limitowane nakłady dla tych szaleńców, którzy lubią dotknąć fizycznie daną rzecz.

**MARTYNA MATWIEJUK: A wracając do Ambientu. Użyłeś wcześniej określenia muzyki użytkowej. Mnie się wydaje, że żaden inny gatunek muzyczny nie zapewnia tak szerokiego pola do indywidualnego odbioru. Ta sama kompozycja dla jednej osoby pomaga w skupieniu, w pracy, ktoś inny zupełnie jej nie usłyszy, a jeszcze inny odbiorca będzie zaznawał przy niej głębokiego relaksu. Jak to wygląda u Ciebie? Jaką funkcję pełni ten ambient?**

TOMASZ BEDNARCZYK: Mam faktycznie kilka takich płyt, które sobie puszcza, właśnie z gatunku Ambient. I właśnie chyba faktycznie traktuje je bardziej właśnie jako taką formę do wykonywania po prostu innych czynności. Może też dlatego, że często wracam do tych znanych albumów, to znam je na tyle dobrze, że też nie muszę śledzić co tam się dzieje bo też nie śledzę akurat rynku, nie wiem czy jest coś takiego jak rynek muzyki Ambient ale no wychodzi tej muzyki bardzo dużo generalnie. Mam, powiedzmy kilku artystów, których cenię, dlatego tam wracam i sprawdzam co u nich się dzieje ale tak naprawdę to no tak, raczej do wykonywania różnych czynności, nie wiem, dbania o kwiaty, czytania, pracy przy komputerze. To jest chyba najciekawsze w tym, że muzyka może być po prostu częścią otoczenia, w którym jesteśmy i nie wpływać w żaden sposób na nas. Na takiej zasadzie, że nie rozprasza nas no bo współczesna muzyka jest bardzo skompresowana, mam wrażenie i bardzo agresywna, ostra tak mi się wydaje. Chyba trochę zaczęliśmy, znaczy myślę, że ten cały lockdown, możliwe że mógł spowodować coś takiego, że ludzie zaczęli trochę, poczuili potrzebę odbioru takiej spokojnej muzyki, która może niekoniecznie musi ich tak absorbować.

MARTYNA MATWIEJUK: **Teraz zastanawiam się jak to wygląda od drugiej strony, czyli od strony twórcy bo przyjąć tę muzykę jest względnie łatwo ale jak ją stworzyć? O czym myślisz pracując nad materiałem?**

TOMASZ BEDNARCZYK: Zawsze miałem problem z taką wizualizacją dźwięku więc raczej tego nie robię, raczej skupiam się na moim słuchu i na tym co słyszę. Z reguły jak tworzę Ambient, to tworzę na początek, jakiś loop, i puszcza go. Może lecieć nawet do godziny, nawet dłużej, jeżeli on po prostu mnie w żaden sposób nie nuży, nie wpływa w żaden sposób na mnie, to znaczy że on jest na tyle dobry, że mogę go dopracować i skończyć. Tak mniej więcej pracuję, jeżeli chodzi o tworzenie muzyki, takiej stricte Ambient, która się właśnie opiera na jednostajnych, pojedynczych loopach, dźwiękach.

MARTYNA MATWIEJUK: **To na zakończenie zapytam Cię co nowego na horyzoncie? Dawno nie słyhać niczego ze strony New Rome.**

TOMASZ BEDNARCZYK: A wyszedł teraz remix w ogóle, dla chłopków z takiego zespołu Love Glove, to możesz sprawdzić. Chłopaki grają taki hard rock, trochę w stylu Dewtons. Takie lata dziewięćdziesiąte. Generalnie pojawi się New Rome, nie wiem jeszcze kiedy. Materiał jest już prawie gotowy, tylko właśnie nie wiem czy mam teraz akurat na tyle chęci i siły, żeby to akurat skończyć, może to trochę potrwać ale tak, New Rome się pojawi i będzie to raczej kontynuacja tej ostatniej płyty. Może nie będzie na niej gości ale muzycznie będzie to podobny kierunek.

MARTYNA MATWIEJUK: **Zanim usłyszemy nową odsłonę New Rome zapraszam wszystkich zmęczonych skondensowanymi dźwiękami na godzinę relaksu przy dźwiękach najnowszego albumu Tomasza Bednarczyka.**

♪ [SPOKOJNA, RELAKSUJĄCA MUZYKA, Tomasz Bednarczyk – Secret Ambient Friends Gig]

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: **Trzecią płytą w tym zestawieniu jest album, którego premiera dokładnie dzisiaj. „Psychiczny Fitness”, czyli druga płyta Pawła Swiernalisa. Przy pierwszej zostałeś opisany jako elegant, nihilista. Jakie dwa słowa określałyby obecnego Swiernalisa?**

PAWEŁ SWIERNALIS: Może bardziej niespokojny poszukiwacz, tak bym to widział.

MARTYNA MATWIEJUK: **Niespokojny poszukiwacz, no właśnie. W opisie tej najnowszej płyty pada takie zdanie, że od czasu debiutu zaszła pewna przemiana, zarówno artystycznie jak i życiowo. Co zmieniło się od czasów „Draumy” ?**

PAWEŁ SWIERNALIS: Wiesz co, zrozumiałem że tak naprawdę większość rzeczy zależy tylko i wyłącznie ode mnie. Przestałem tłumaczyć sobie niepowodzenia i frustracje czynnikami zewnętrznymi, innymi ludźmi. Dojrzałem też bardzo mocno muzycznie. Gdzieś tam zakupiłem sobie i zakochałem się w syntezatorach, co bardzo mocno zmieniło moje spojrzenie na dźwięki i gdzieś tam w głębi siebie zaliczyłem parę takich mocnych potknięć, po których albo można tylko wstać i iść dalej albo już leżeć i zostać. I wydaje mi się, że bardzo mocno nauczyłem się minusy dodawać do siebie i tworzyć z nich plusy. To jest taka czysta matma. (śmiej)

MARTYNA MATWIEJUK: **To co również zwraca uwagę w porównaniu z debiutem to personel tworzący album. Wtedy budowałeś takie wrażenie muzyka samowystarczalnego, który współpracuje z producentem ale większą część kreuje samodzielnie. Tym razem mimo, że utwory są nadal Twoje to jednak zostały nagrane i zaaranżowane przez pięcioosobowy zespół. Pojawia się też czwórka gości. Skąd wzięła się ta otwartość i zaufanie do innych muzyków?**

PAWEŁ SWIERNALIS: Po pierwsze na pewno spokorniałem względem mojego debiutu i momentu, kiedy wyszła moja pierwsza płyta i pomyślałem sobie „No i to jest to. Teraz to już tylko wszystko będę zbierać i iść do przodu”. Okazało się zgoła inaczej, okazało się tak naprawdę dopiero wtedy naprawdę powinna się zacząć praca. Dopiero wtedy dotarło do mnie jak jestem słaby i jak mocno muszę w zasadzie walczyć. Czas, który później miał miejsce, gdzieś tam moje prywatne sprawy, które sprawiły, że w zasadzie na pół roku musiałem zatrzymać się, przeanalizować wszystko i muzycznie ale i też życiowo, pozwoliły mi w jakiś przedziwny sposób napotkać na zespół, który udało mi się skompletować, czyli na Adamów, na Szymona i na Kacpra, którzy okazali mi, że nie muszę sam udawać przed sobą, że potrafię zrobić wszystko. Takim przełomowym momentem było, kiedy w programie „Hybrydy zderzeń” występowaliśmy przed Panią Alicją Majewską i mieliśmy tam do zrobienia jeden swój utwór i jeden jej cover, to była piosenka od wtedy mi właśnie znana. I wtedy, po tym naszym występie Pani Alicja powiedziała do mnie takie słowa „Wy to jesteście niesamowici. Sami sobie piszecie piosenki, sami sobie je śpiewacie, sami piszecie teksty, sami gracie, sami wymyślacie sobie

przebrania na scenę. Ja to tylko wychodziłam i śpiewałam”. I wtedy do mnie to dotarło, jakie nasze pokolenie i także artystów jest zapatrzone w siebie, myśląc że, okej, napiszę muzykę, tekst, zaśpiewam go i zagram, przecież to będzie dobre. Nie, jednak przez ten czas zauważyłem, że fajnie jest jednak dać coś do zrobienia komuś, kto robi to lepiej. Ale myślę, że to by się nie działo jeśli chłopaki z mojego zespołu nie zbudowali we mnie takiego poczucia wiary, że nie boję się im pokazać mój najgłupszy pomysł ale oni go biorą i no dobra, okej, to spróbujmy i wychodzi z tego piosenka, która zakładałem, że będzie brzmiała tak, a będzie brzmiała inaczej. To samo z gośćmi, pamiętam jak Piotr Rogucki zadzwonił do mnie, że „Dobra Paweł, wiesz co? Nagraliśmy ogrodnika. W zasadzie wyszło trochę inaczej niż planowałem. Wyszyły trochę chorały Gregoriańskie. Zobaczysz”. Prosiłem go, żeby tam nagrał, nie wiem, w zasadzie skupił się na drugiej zwrotce, tej drugiej zwrotki, prawie go nie słysząc, no coś pięknego. Wszystko wydarza się, nie do końca tak jak chcesz, a okazuje się, że jest lepiej niż planowałam więc bardzo polubiłem pomagać przypadkowi. Takie trzy słowa na P.

**MARTYNA MATWIEJUK: Czy wobec tego powiedziałbyś, że pokłosem tych współprac jest też zmiana brzmienia? Ten album jest bardzo żywy, dynamiczny. Jak duży wpływ na to mają inni muzycy?**

PAWEŁ SWIERNALIS: Ogromny, wiesz? To jest to czego nauczyłem się i cały czas się uczę, że tak naprawdę najwspanialszą rzeczą w życiu nie jest robienie, tylko jest zbieranie ludzi, aby wspólnie coś robić i z tego się wzięły najwspanialsze rzeczy na świecie. Jakbym mógł tą płytę nagrać tak jak poprzednią, z Pawłem Cieślakiem, usiąść w studio i zrobić te moje pomysły bo faktycznie to są moje pomysły ale te pomysły przy ornamentowane przez chłopaków, którzy na przykład czasami totalnie wywracali jakąś partię. Z drugiej strony, pamiętam jak na przykład zaczęliśmy robić utwór Peryhelium, do którego wymyśliłem riff na basie, i po którymś graniu mówię do Adama „Adaś, słuchaj. Zmień sobie ten riff, jeżeli on Ci nie pasuje”, a Adaś mówi „Nie. Ten riff jest tak dobry, że go zostawię”. Każdy wiedział, kiedy może się wtrącić, kiedy nie chce się wtrącić. Naprawdę piękna synergia i coś wspaniałego.

**MARTYNA MATWIEJUK: Tym co jednak pozostaje całkowicie Twoje są teksty, wyjątkowo silnie angażujące słuchacza. Bardzo prywatne, dalekie od banału. Czym one są dla Ciebie?**

PAWEŁ SWIERNALIS: Tak jak myślę sobie czasami na spokojnie to te teksty są jakimś takim ekshibicjonizmem, z którym przychodzę do słuchacza i chce zaciekać go swoją muzyką i swoim tekstem i zdaję sobie sprawę, dlaczego ja chce się dzielić takimi rzeczami, które są dla mnie intymne, są istotne i ważne, więc z jednej strony myślę, że jest to jakiś, tak egoistycznie mówiąc, z mojej strony rodzaj terapii, w której wykrzykuje rzeczy, których raczej bym nikomu nie powiedział. Z drugiej strony przez te kilka lat nauczyłem się czegoś takiego, że przez te kilka lat tak naprawdę to muzyka w odbiorze może działać jako terapia i miałem wiele sytuacji, w których ktoś przychodził i mówił „Wiesz co? Usłyszałem tą piosenkę w radiu, wracając skądś tam i okazało się, że totalnie do mnie trafiła”. Uważam, że są naprawdę istotne, te teksty i chyba da się to odczuć. I wierzę też, że osoby, które natkną się na tę płytę dadzą chociaż chwilę tym tekstom, żeby się nad nimi pochylić i nie potraktować ich być może jednorazowo.

MARTYNA MATWIEJUK: **Takim uczuciem, które było główną siłą sprawczą Twojej pierwszej płyty jest smutek. Ten nowy materiał brzmieniowo wypadł nieco inaczej ale dalej bazą są bardzo silne emocje, często negatywne. Czy podpisałbyś się pod stwierdzeniem, że smutne piosenki są piękniejsze?**

PAWEŁ SWIERNALIS: Niestety tak i do dziś jak słucham sobie muzyki, nie wiem, wyszukuje piosenek do audycji, czy po prostu jadę sobie gdzieś w trasę i chcę zrobić sobie playlistę czy sprawdzam nowości, to bardziej trafiają do mnie te piosenki ze smutnymi melodiami, gdzie przeważają akordy molowe ale z drugiej strony to jest tak, że wydaję mi się, że ta smutna muzyka jest dla mnie jakimś takim wentylem ku temu, żeby samemu nie być permanentnie smutnym bo wydaje mi się, że najbliżsi mi ludzie stwierdzają, że jestem osobą wesołą, nawet czasami lubię spełniać rolę takiego błazna, który bierze na siebie te najgłupsze rzeczy i sprawia, żeby było wesoło czy głupio. To dzięki temu, że znajduję ujście w tej smutnej muzyce, po prostu muzyka wesoła, nie wiem, no jakoś do mnie nie trafia, nie jest w mojej palecie emocji i oczekiwań. Na drugiej płycie też raczej przeważa ta noc, niż dzień ale myślę, że nie jest to już taki smutek jak na Draumie. Takie paplanie się wiesz, w pijanej melancholii totalnie. Nazwałbym to takim po smutkiem, że już wszystko jest po, godzisz się z tym ale idziesz dalej.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ale jednak tak jak śpiewasz w „Ogrodniku” pielęgnujesz kwiat udręki.**

PAWEŁ SWIERNALIS: Tak, to jest właśnie to. Rozumiem, że on istnieje. Zdaję sobie sprawę z tego i go toleruję i wiedząc, że nie jestem w stanie z tym wygrać, staram się po prostu pielęgnować.

MARTYNA MATWIEJUK: **Chciałabym jeszcze zahaczyć o Twoje muzyczne początki, ponieważ jesteś samoukiem, więc wydaje mi się, że szczególną rolę musieli odegrać w Twoim życiu idole. Jaką postać wskazałbyś jako taki drogowskaz twórczy i dlaczego byłby Tom Waits.**

PAWEŁ SWIERNALIS: No właśnie. (śmiech) To jest postać z kilku przynajmniej powodów dla mnie chyba najistotniejsza. Pierwsze, wiesz weźmiesz jakąkolwiek płytę Tom Waits'a, każda z nich jest inna. Weźmiesz jakąkolwiek okres w jego życiu, w każdym z nich działał inaczej ale to nie oznacza, że z płyty na płytę wymyślał sobie, wiesz jakąś inną totalnie postać. Tak jak na przykład David Bowie, którego również bardzo uwielbiam i cenie ale chyba nie aż tak jak Waits'a. Waits'a lubię za podejście do muzyki, do brzmienia, do instrumentów, które traktowane są instrumentalnie na każdej płaszczyźnie, nie tylko jako źródło dźwięku, źródło muzyki. Również do tekstów, gdzie okazuje się, że jego teksty same w sobie są niesamowitym dziełem no i gość jest jakimś przedziwnym wulkanem energii, który również te swoje wesołe melodie, w zasadzie śpiewające smutne teksty, no tyle jest w nim takiego przedziwnego chaosu

i niezgody, który ukształtował z niego wspaniałą postać, że życzę mu jak najdłuższej drogi na tym padole łez i mam nadzieję, że jeszcze coś nagra.

MARTYNA MATWIEJUK: **Czyli, z Twojego zamięłowania do różnorodności zrodzi się kolejna płyta, odmienna od pozostałych.**

PAWEŁ SWIERNALIS: Na pewno.

MARTYNA MATWIEJUK: **„Psychiczny Fitness”, najnowszy album Swiernalisa, niezwykle wyrazistego twórcy, który znajduje dla swojej twórczości nietypowy język wyrazu. To na zakończenie wrześniowej odsłony Kontroli Jakości. Martyna Matwiejuk. Bardzo dziękuję za uwagę i zapraszam na kolejny, subiektywny przegląd płytowy już w pierwszy piątek października.**

♪ [ENERGICZNA MUZYKA, Swiernalis - Ogrodnik]

*„Jestem emocji ogrodnikiem*

*Poosiadam szklarnie, plantacje i las*

*Patrzę jak każde słowo kwitnie*

*I pielęgnuje ten udręki kwiat”*

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.